

Kopia listu Marszałka Józefa Piłsudskiego

z więzienia w Magdeburgu

do Księcia Zdzisława Lubomirskiego .

Jaśnie Oświecony Książę i Panie !

Już zaraz po ukonstytuowaniu się Rady Regencyjnej i pierwszego Ministeryum miałem zamiar zwrócić się do Księcia z prośbą o łaskawe zajęcie się moją sprawą. Zdecydowałem się jednak wówczas powstrzymać się od tego kroku, a to dla następujących motywów. Wiedziałem z góry, że Panowie będąc powołani do obrony interesów Ojczyzny, przede wszystkim będziecie mieli do czynienia ze sprawami, nad którymi poprzednio ja pracowałem, które, niestety, doprowadziły mnie do więzienia. Mianowicie z Radą Stanu, do której miałem nieszczęście należeć i z Legionami, co uważam sobie za zaszczyt - moje imię nierozzerwanie jest związane. Obie sprawy niezmiernie skomplikowane i za nic w świecie nie chciałem ich Panom komplikować jeszcze bardziej swoją osobą i swoimi sprawami. To też postanowiłem poczekać, aż obie sprawy o tyle się wyklarują, że moja osoba nie będzie im dodawała niepotrzebnych komplikacji. Przypuszczałem, że bieg wypadków będzie znacznie szybszy, lecz po powzięciu decyzji postanowiłem w niej wytrwać, chociaż Bóg widzi, jak trudno mi było wprost moralnie nie zwrócić się o opiekę do pierwszego jako tako zorganizowanego Rządu mojej Ojczyzny.

Ze skąpych wiadomości, jakie znajduję w pismach tutejszych, wiem, że obie sprawy, o których mówię wyżej, doczekały swego ostatecznego rozstrzygnięcia. Rada Stanu, w której ongi zasiadałem, nie istnieje. Zamiast niej zebrała się już nowa, którą oby miała więcej autorytetu w kraju i nazewnątrz. A Legiony zostały rozwiązane i znajdują swój smutny koniec w więzieniach i na ławie oskarżonych, w każdym zaś razie należą już do historii, a nie do czynników, mających wpływ na chwilę bieżącą.

Wypadki te, według mego zdania, są i dla mnie końcem mojej roli publicznej podczas wojny. Stawiają mnie one w szereg szarych, nieoficjalnych, "prywatnych", że tak powiem, Polaków. Wyznam otwarcie Księciu, że do tej "prywatności" ogromnie tęsknię, chociażby dlatego, że jedynym znamieniem mojej "oficjalności" jest... więzienie.

Pozatem nie ukrywam wcale, że względy czysto prywatnej natury zmuszają mnie prosto do tego, bym możliwie dużo czasu poświęcił na uregulowanie zakłóconych stosunków prywatno-familijnych i na pracę dla załatwienia zaciągniętych zobowiązań równie prywatnych. W przeciągu wojny przecież zajęć się tem nie mogłem, służbę w wojsku pełniłem prawie nie pobierając pensyi, a właśnie podczas wojny stosunki moje prywatne zakłóciły się jeszcze bardziej, niż to było przedtem.

Gdy więc osoba moja, specjalnie po zakończeniu sprawy legionowej, pracy Rządu polskiego skomplikować już nie może, a istnienie moje, jako prywatnego człowieka, wymaga coraz bardziej mojej pracy, zdecydowałem zwrócić się do Księcia w celu przyspieszenia rozwiązania mojej sprawy w jakikolwiek sposób.

Zostałem uwieziony rok temu, dnia 22 lipca. Przy aresztowaniu byłem przekonany, że stoi ono w ścisłym związku z jakimiś, nieznanymi mi jeszcze zajściami w legionach. Wobec tego zaś, że sam prosiłem o to, bym mógł dzielić zły czy dobry los tych, których na wojnę wyprowadziłem, nie uważałem za stosowne ani pytać o przyczyny, ani w jakikolwiek sposób protestować przeciw aktowi.

Ku wielkiemu memu zdumieniu dowiedziałem się z wypadkowo przeczytanej gazety, że powodem mego uwiezienia jest sfałszowanie przezemnie dokumentów dla swojej podróży. To samo czytałem w różnych dziennikach przy przewożeniu mnie z więzienia do więzienia z dziwaczными hipotezami co do celu tego fałszerstwa. Gazeciarskie te wiadomości powoływały się na półurzędowe biuro prasowe w Warszawie. Zwróciłem się natychmiast z listem do Ekscelecyi v. Beselera. Wykazałem w nim wszystkie dokumenty podróży, których używałem w Warszawie i przedstawiłem całą nielogiczność podobnego oskarżenia, gdy, jako członek Rady Stanu, miałem prawo do swobodnej podróży, zagwarantowane przez obie władze okupacyjne.

Jako odpowiedź, otrzymałem urzędowy papier, podpisany przez podpułkownika Nethégo. Papier ten stwierdza niesłuszność poprzedniego oskarżenia i na dowód, że odwołane zostało w ten sam sposób, jak zostało postawione - wprasie - załączono mi numer 211 z 3 sierpnia 1917 roku Warschauer Zeitung z artykułem "Zur Verhaftung Pilsudski's". W artykule tym po za odwołaniem poprzedniego oskarżenia, znalazłem nowe publicystyczne wyjaśnienie rzekomej mej winy. Wina ta tym razem związana była z pracą i działalnością P.O.W.

Artykuł ten bardzo jednostronnie przedstawia pracę P.O.W. Zbyt dobrze myślę o informacyjnych zdolnościach wojska niemieckiego, aby te jednostronne, albo nawet wręcz sprzeczne z prawdą, gazeciarskie oskarżenie uważać za istotne dla mojej sprawy. Na wszelki wypadek załączam w załączniku No. 2 odpowiedź na powyższy artykuł. Przypuszczam, że było to publicystycznym usprawiedliwieniem faktu mego uwiezienia, odpowiadającym potrzebom danej chwili.

Ze tak istotnie jest, dowodzi zresztą treść głównego punktu, który twierdzi, że ta właśnie moja działalność, związana z P.O.W., nie daje się pogodzić ze stanem kraju, znajdującego się na tyłach armii walczącej ciężko z Rosją. Polska dawno przestała być tyłami armii walczącej, nie wiem co się z P.O.W. stało, ale wątpię, by mi ktokolwiek mógł przypisać teraz odpowiedzialność za nią, a jednak sprawa moja pozostaje w tem samym stadium, jak była na początku. Powtarzam więc na seryo, jako oskarżenia, tego artykułu nie brałem i brać nie mogę i sprawa moja pozostaje dla mnie jakąś zagadką, której na podstawie wszystkich znanych mi danych rozwiązać nie jestem w stanie.

Nie jestem prawnikiem, a specjalnie praw niemieckich nie znam zupełnie. Jedyne moje zetknięcie z prawami, rządzącymi więzieniem, odbywało się na tle stosunków politycznych dawnej Rosyi, stosunków które powszechnie są uznane jako najbardziej średniowieczne. Więc gdy zestawiam wszystko, com przeżył od czasu mego uwiezienia, i staram się odgadnąć na tej podstawie przyczyny takiego postępowania ze mną, mierzę je znanymi mi stosunkami rosyjskimi. Dodaje zaś na swoją niekorzyść całą różnicę, jaka istnieje między kulturą prawną Niemiec, a barbarzyńskiej Rosyi.

Bo proszę ! Od samego początku aż do tej chwili - więc przez rok cały, jestem skazany na absolutną samotność, wtedy gdy więzienie celkowe, skazujące na samotność - wszędzie jest uważane, jako surowa kara, albo stosowana, jako środek prewencyjny przy śledztwie dla uniknięcia szkodliwych dla

biegu sprawiedliwości działań oskarżonego w celu usunięcia dowodów winy. W Szlisselburgu, najcięższym więzieniu rosyjskim, więzień już po paru tygodniach miał kolegę, z którym mógł dzielić swój smutny los. Do mnie, powtarzam, ta kara, albo środek prewencyjny, stosowany jest w przeciągu całego roku.

Nie mogę nie widzieć dalej, że w stosunku do mnie zastosowana jest duża doza tajemniczości i starannej izolacji od zetknięcia ze światem zewnętrznym - rzeczy zwykle spotykane przy tak zwanych przestępstwach stanu.

Następnie, jeszcze wtedy, gdy dostatecznie nie zgebiłem położenia, w którym się znajduję, spowodowany komplikacjami rodzinnymi, zwróciłem się był z podaniem, aby mi pozwolono wyjechać do kraju na kilka tygodni dla uregulowania najpilniejszych potrzeb, rękując słowem honoru, że się stawię do rozporządzenia z upłynięciem wyznaczonego terminu. W razie niemożliwości, prosiłem o pozwolenie przyjazdu do mnie kogokolwiek z rodziny, lub najbliższych przyjaciół, dla tegoż celu. Na pierwsze otrzymałem wyraźną odmowę, na drugie niewyraźną, gdyż odpowiedzi nie udzielono. W ten sposób zostałem pozbawiony wielkiej części swych praw cywilnych, nie mogę bowiem wpłynąć na ułożenie swych obowiązków cywilnych, czego ciężkie konsekwencje, niestety, nie ja sam ponosić muszę.

Wreszcie nawet listowne komunikacje są obstawione jakimś nieznanymi mi środkami ostrożności. Niekiedy miesiącami całymi nie otrzymuję ani jednego słowa, a widocznie cenzura jest bardzo pilna, gdy zwyczajna kartka potrzebuje dwóch, często więcej miesięcy, aby przejść przez jej sito.

Powtarzam, nie znam praw niemieckich, lecz gdyby wszystko to spotkało mnie w Rosji, powiedziałbym sobie, że jestem oskarżony o poważne przestępstwo stanu. Na podwyższenie tej powagi dodaję, jak mówiłem, całą różnicę między kulturą prawną Niemiec a Rosji. Dodatkowo zaś obciążam swe położenie przez okoliczność, że te nadzwyczajne środki zastosowane są do człowieka, który przez dwa długie lata walczył bok o bok z wojskiem państw centralnych przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi i któremu, gdy zachodziła po temu potrzeba, nie wahało się oddawać pod komendę własne oddziały wojskowe. Gdy biorę pod uwagę wysoko rozwiniętą kulturę wojskową Niemiec z daleko posuniętym poczuciem koleżeństwa broni, czego sam byłem świadkiem i objektem podczas wojny, nie mogę nie przyjść do przekonania, że tylko nadzwyczajne powody i przyczyny skłaniać mogą do podobnego traktowania swego kolegi wojennego.

Dodam jeszcze, że na jedno z moich pytań, na jakiej podstawie jestem trzymany w więzieniu, otrzymałem odpowiedź, że dzieje się to na podstawie następującego prawa, które tu dosłownie przytaczam.

Abschrift aus dem Verordnungsblatt 1914 Seite 291. Abs. 2.

Die höheren Kommandoführer sind ferner befugt, kraft des ihnen über die feindlichen Untertanen zustehenden Gewalt diejenigen polizeilichen Massregeln vorzunehmen, welche von ihnen zur Sicherheit der Truppen für erforderlich erachtet werden, zum Beispiel Verhaftung feindlicher Untertanen, Freiheitsentziehung auf bestimmte oder unbestimmte Zeit, Abführung nach dem Inlande usw.

Nie potrafię powiedzieć, jak pogodzić określenie "feindliche Untertanen" z Polską, wzywając przez publiczny akt obywateli do walki ze wspólnym wrogiem, tem mniej potrafię to pogodzić, gdy się to stosuje do mnie, który już dwa lata tą wspólną walkę odbywał i przez tychże Monarchów powołany był do spełniania zaszczytnego urzędu. Ale nawet przypuściwszy, że to nic nie znaczy i że nie straciłem smutnego prawa, a raczej braku praw, byłego rosyjskiego poddanego, to po zawarciu z Rosją pokoju i tak przestałem być "feindlicher Untertan". Powtarzam nie jestem prawnikiem i nie ośmielę się swych nieprawnych wątpliwości postawić po nad prawo. Zauważyć jednak muszę, że punkt ten nie daje w żadnym wypadku wytłomaczenia dla trzymania mnie w więzieniu w nadzwyczajny - inaczej tego nazwać nie mogę - sposób, ani tych dodatkowych ciężarów pozbawienia mnie wolności, których jestem objektem.

Wobec tego wszystkiego badałem sumiennie - miałem czas po temu - całą swoją pracę i działalność podczas wojny, szukając z niej przyczyny dla swego losu. Otwarcie wyznaję nie znalazłem jej. Pozwole sobie w załączniku No. 1 przedstawić moją pracę w ciągu wojny. Uważam to za konieczne ze względu, że przy spotkaniach moich z Księciem w Warszawie nigdy tych rzeczy nie poruszał, więc mogę przypuszczać, że oświetlenie ich z mojej strony, chociażby dla zasady audiatur et altera pars przyczynić się może dla wyrobienia obiektywnego o nich sądu. Przytoczę tutaj tylko swe ostateczne wywody.

Z przedstawienia sprawy, które tu /w załączniku/ podałem, a które najzupełniej jest szczerem, wynika, że przez cały czas wojny będąc przekonanym, że interesa mojej ojczyzny wymagają czynnego wystąpienia Polski po stronie mocarstw centralnych w ich wojnie z Rosją, dawałem temu wyraz w mojej pracy nawet wtedy, gdy byłem pozostawiony własnym siłom i gdy szedłem wbrew opinii ogromnej większości swego narodu - jak to było na początku wojny. Dalej, służąc mojej Ojczyźnie jako żołnierz, gdy warunki ograniczały wojsko do kompletowania jedynie za pomocą ochotników, wszystkie swe siły, prace i plany przystosowywałem nie do czego innego, jak do możliwego rozrostu sił wojskowych nie przypuszczając ani chwili, żeby ta praca stać mogła w sprzeczności z interesami państw centralnych, które zresztą w akcie 5 listopada wyznaczyły jako główny cel dla stworzonej przez nich Rady Stanu - sformowanie ochotniczego wojska narodowego.

Następnie, byłem i podczas swej służby w legionach i w pracy w Radzie Stanu przeciwnym względem metod stosowanych dla formowania wojska, gdyż pomijając już wszelkie inne względy, nie osiągały one według mego najgłębszego przekonania - swego celu. Ochotników do wojska nie przyciągały, owszem odstraszały, a rozdrażnienie przez nie wprowadzane psuły dobre stosunki danego państwa do Polski.

Potem, we wszystkich wypadkach, gdy następowały momenty kryzysu w wojsku, staraniem moim było zawsze zapobiedz ekscesom i ostrym starciom, które wynikać by mogły.

W obu swych pracach : w legionach i w Radzie Stanu zawsze lojalnie i otwarcie, nie robiąc czego innego w oczy, a czego innego za plecami, wypowiadałem swoje zdanie, wyczerpując wszystkie

zależne odemnie środki, dla przekonania miarodajnych czynników o konieczności zmiany metody na inną, skuteczniejszą według mego zdania.

Wreszcie, gdy spostrzegłem, że osoba moja, zamiast pomóc sprawie, tylko jej szkodzić może, usuwałem się na stronę, do życia prywatnego, nie szukając absolutnie niczego z tytułu moich zasług czy pracy.

Wobec tego wszystkiego, ani na chwilę przypuszczać nie mogę, aby przyczyną mego uwięzienia, a tem bardziej traktowania mnie w niemiłą nad przeciętną miarę surowa, mogła być moja otwarta i lojalna krytyka metody formowania wojska, specjalnie w Radzie Stanu, gdzie prosto obowiązkiem moim było zdania nie ukrywać. Przypuszczenie takie przeczyłoby, zdaniem mojem, prostemu uczuciu sprawiedliwości i prawnej kulturze o europejskim poziomie.

Oskarżenia związane z P.O.W. powtarzam na seryo traktować nie mogę i zresztą nie daje mi ono klucza do nadzwyczajnych środków stosowanych do mnie. Oskarżenie kryminalne co do fałszerstwa papierów upadło prawie w tej samej chwili, gdy zostało postawione.

Nic dziwnego, że przyszedłem do przekonania, że prawdopodobnie jestem podejrzany o jakąś zbrodnię stanu, o naturze bardzo ciężkiej, która na razie udowodnić się nie daje. Innego wytłomaczenia nie znajduję.

Gdyby mnie zapytano, o jakie właściwie przestępstwo mogę być podejrzany, odpowiem szczerze i prosto, że nie mam o tem najmniejszego wyobrażenia. Lecz jeżeli śledcza wyobraźnia, szukająca mojej winy, kazała mi fałszować papiery dla podróży, gdy miałem sobie zagwarantowaną wszelką swobodę ruchu, to nie jest wykluczonym wcale i jakikolwiek inny kierunek tych poszukiwań.

Inaczej tego, co się ze mną dzieje, wytłomaczyć nie mogę. Nie jestem wcale internowany, jak to czytałem w pismach, i jak zdaje się wyobraża sobie wielu z moich rodaków. Jestem U w i ę z i o n y, a warunki stworzone dla mnie mówią albo o k a r z e bez sądu, albo o ostrem więzieniu ś l e d - c z o - p r e w e n c y j n e m. Wobec tego, gdy się zwracam do Księcia, to proszę przede wszystkim o starania o to, czego najcięższym zbrodniarzom się nie odmawia - o sąd. I podkreślam, nie proszę o żadne ulgi pod tym względem. Wszystko mi jedno, jaki to sąd będzie: Polski, austriacki czy niemiecki; cywilny, wojskowy, czy polowy. Niech się raz dowiem, co popełniłem takiego, że już od roku nie mogę do nikogo przemówić słowa. Niech raz moje ciężkie przewinienia będą sądownie rozpatrzone i niech wreszcie na moją winną głowę spadną wyreki najsurowszego - ale prawa.

Będę z niecierpliwością oczekiwał odpowiedzi Księcia i proszę przyjąć zapewnienie głębokiego szacunku z jakim pozostaje .

Sługa

/ J. Piłsudski /.

Wieżenie w Magdeburgu
22.VII.1918 roku.